

STANISŁAW ESTREICHER.

Z OSTATNICH CHWIL
SZKOŁY GŁÓWNEJ

KRAKÓW 1916 R.
NAKŁADEM AUTORA.

STANISŁAW ESTREICHER.

Z OSTATNICH CHWIL
SZKOŁY GŁÓWNEJ

KRAKÓW 1916 R.
NAKŁADEM AUTORA.



CZYTELNIA KSIĄZEK

378(438): 929-051(438) 78"

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU” W KRAKOWIE.

Z ostatnich chwil Szkoły Głównej.

Tragedya 1863 roku nie jest jeszcze znaną we wszystkich swoich szczegółach — i zapewne nie prędko wyświekli ją historya. Zwłaszcza jej następstwa polityczne i społeczne czekać jeszcze będą długo na historyka. Dotychczasowe materiały i opracowania (np. dzieło Berga) urywają się na przyjeździe Czerkaskiego; pamiętników i listów, dotyczących dalszych chwil nie ogłoszono, o dostępie do archiwów rządowych nie ma mowy; historyk rozporządza więc właściwie tylko materiałem dziennikarskim. Nie prędko więc dowiemy się, w jaki sposób padały w gruzy sądownictwo, samorząd, oświata, życie kościelne pod ręką zwycięscy. Tem cenniejsze muszą być choćby drobne przyczynki do tej ponurej karty stosunków polsko-rosyjskich.

Przyczynki, które ogłaszam poniżej, wyjąłem z zapisków mego ojca, prowadzonych dość nie-

regularnie i bez zamiaru odtwarzania ważniejszych zdarzeń, raczej poświęconych sprawom osobistym. Od czasu do czasu, jakgdyby na marginesie, notował jednak ojciec wrażenia lub wiadomości krążące. Uzupełniłem je wiadomościami z kilku listów, pisanych przezeń z Warszawy do Krakowa w r. 1867—8. Treść tych notatek jest bardzo oględna, nastroju szukać należy raczej między wierszami, jak w samym sformułowaniu — boć każda rzecz napisana mogła wpaść łatwo w ręce cenzury i policji. Niemniej nawet w tym stłumionym tonie można odczuć nie jedno, czego wprost nie napisano. Można odczuć trwogę nauczycieli o losy Szkoły; nacisk rządu, który gra na tej trwodze, aby ich upokorzyć w narodowych uczuciach i doprowadzić do zaprzeczenia polskości; fałsz układnego Wittego, udającego życzliwość, ale zasłaniającego się wciąż Petersburgiem; obłudę hr. Tolstoja, oświadczającego miłość Polakom „o ile są Słowianami“; naiwność uczonych czeskich i serbskich, zatrzymanych umyślnie w Warszawie w drodze na kongres moskiewski. Dużo narodowych wydarzeń z ostatnich lat pięćdziesięciu jest tylko powtórzeniem przeżyciem zarysowanego tu nastroju.

Russyfikacja Szkoły Głównej rozpoczęła się już w lutym 1864. Rozkazano profesorom, aby podpisali oświadczenia, potępiające powstanie, zagrażając im w razie przeciwnym natychmia-

stowem zniesieniem „Szkoły“. Po naradzie uchwalono — podpisać. „Podpisaliśmy“ — notuje mój ojciec dnia 29 lutego 1864 r. — „deklarację ohydną treścią, za drukowanym rozkazem... Sumienie mamy czyste. Z początku chcieliśmy odmówić wszyscy, ale zagrożono nam, iż następstwem byłoby zwiniecie instytucji“.

Było to jednak tylko zwiastunem dalszych kroków przeciw polskości uniwersytetu. Kurator jego, Witte, zaczął już w r. 1865 mieszać się do wewnętrznego nauczania i występować z zarzutami, że profesorowie nie idą po myśli rządu. Zrazu ton Wittego był delikatny i nibyto przyjazny, składał bowiem winę na donosy Trepowa i na ministerstwo oświaty, z każdym jednak rokiem występował coraz otwarciej i bezwzględniej. Podaję szereg zapisek z datami, pod którymi je zanotowano.

29 kwietnia 1865.

Witte wezwał przed tygodniem Przyborowskiego i Plebańskiego i przeprosiwszy ich, powiedział im delikatnie, że ma denuncjację od Trepowa, z której musi użytek zrobić, to jest objawić zarzut, iż Plebański acz przeciw anarchii występuje, mówi za wiele o wolności, zaś Przyborowski w wykładzie gramatyki polskiej za mało jest filologiem słowiańskim, a w wykładzie literatury polskiej w seminaryum zbyt

objawia uniesienia patryotyczne. Oznajmił im, że nie podziela zdania tych doniesień, tem przykrzej więc mu, że nie mógł ich pominąć milczeniem.

16 marca 1866.

Tymi dniami nawiedziło mnie, że się tak wyrażę lichy, bo mi ni stąd ni zowąd na żółtej wstążce dano medal „za uśmierzenie buntowników“; ale że prezentem tym obdarzono nas wszystkich (profesorów Szkoły Głównej) przez to ciężar ten tak, jako i drudzy, przyjmujemy po cichu. Kto go nie dostanie, nie może zostać w służbie. Reorganizację Szkoły Głównej na uniwersytet nakazano na nowo. Gimnazya już są „zreorganizowane“, Podwyższono płace t. j. Rosyanie biorą wyżej 6000 złp. do 10 000 złp., zaś Polacy po 6000 złp. Nakazano, aby ustawa Szkoły była taka sama, jak i petersburskiego uniwersytetu.

9 listopada 1866.

Szkoła nasza trzyma się jako tako; o jej reorganizacyi nie słyhać, kadry uzupełniono młodymi kandydatami. Belcikowski z Krakowa przyjęty na docenta literatury polskiej, rozpocznie wykłady w połowie t. m. Ja rozpocząłem dopiero 7 t. m., z powodu, że restauruje się biblioteka nasza; opóźniłem się. Tego, co Muczkowski w jednym roku wyłożył, nie mogę ukończyć

w latach trzech — tak się przedmiot rozwinął... Na pierwszej trzecieletniej lekcyi miałem 80-ciu słuchaczy.

2 lutego 1867.

Domowe stosunki pomijam, daleko gorsze są pozadomowe, bo ta reorganizacya ani w części nie szanuje tego, co rok 1855 u nas w Krakowie zaszanował. Do wszystkich posad przychodzi *homo novus*; dawniejsi uwalniani są bez emerytury, pomimo że na nią płacili 10 procent pensyi. Teraz kolej na oświatę. Chcą i tu zrobić to, co Krasickiemu król pruski, z różnicą, że i mądrzejszy od Krasickiego nie umiałby się przy mówić z powodu obciętego płaszcza. Bo też nie ma kogo wprowadzać do raju! Przed tygodniem szło zapytanie z góry do Komisji o znaczne obcięcie personalu Biblioteki. Było niebezpieczeństwo. Los zdarzył, że jednocześnie, kiedy była o tem narada, zrobiłem szeroko umotywowane przedstawienie o to, co należy jeszcze zrobić w Bibliotece. Przedstawienie to poszło do Wittego i trafiło właśnie na dzień sesyi Rady administracyjnej. Witte, jak mówi, zajął się szczerze dobrem Biblioteki i przeparał, że zaniechano zamierzonych oszczędności, ale „nie zaręcza, jak to w Petersburgu przyjmą“. Tej niedzieli jeszcze jedzie do Petersburga z planem reorganizacyi Biblioteki i szkół i uniwersytetu... Znowu zdaje się, że do wiosny los się rozstrzygnie.

17 marca 1867.

W zeszłym tygodniu wrócił Witte, dyrektor główny, z planami reorganizacji z Petersburga. Przywiózł przeobrażenie komisji oświecenia na okręg naukowy, z perspektywą usunięcia kilkunastu urzędników. Szkoła ma być *in statu quo* ze względu na oszczędności. Dopiero na rok przyszły ma być uniwersytet zaprowadzony — czy to „ruski“. W tym celu zjedzie minister z Petersburga. Całe dzisiejsze personale ma być utrzymane z obowiązkiem wyuczenia się po rusku w oznaczonym terminie. Ale to są wszystko opowiadania; pozytywnie nic nie wiemy, bo Witte nie dał się słyszeć z planami. Tyle przypuszczalne, że pozycya nie jest w tej chwili jeszcze zagrożona, ale ewentualności nikt nie przewidzi.

24 marca 1867.

Około W. Nocy ma zjechać minister Tolstoj i inaugurować uniwersytet. Dyrektor Witte oświadczył, że życzeniem rządu jest urządzić uniwersytet „wszechsłowiański“, atoli z wyłącznym wykładem po rosyjsku. Płace zrównane będą z płacami uniwersytetu rosyjskiego. Twarde warunki! Zagraniczne doktoraty uznawane nie będą. Dlatego ci, którzy nie są zwyczajnymi profesorami, będą się musieli poddać naprzód egzaminowi na magistra, a potem we dwa lata na doktora... Witte wyraźnie oświadczył, że rząd nie ma za-

miaru oddalać sprowadzonych uczonych, ale owszem chce ich utrzymać, że jednak ci, którzy odbywali nauki w kraju, mają od razu wykładać „po rusku“, zaś zagranicznym zostawia się parę lat do nauki. Przeczuję..., żeby rzecz przynaglić prędzej, wpadną na myśl, iż tym, którzy zaraz zaczną po rusku wykładać, będzie od razu wypłacana wyższa pensya, a zaś ci, którzy pozostaną przy polskim wykładzie, pozostaną i przy dawnej płacy. Ciekawy tylko jestem, co będzie z Bibliografią?

25 maja 1867.

De publicis nic nowego. Mieliśmy 63 gości, którzy zwiedzali bibliotekę: Gaj, Gregr, Erben-Hammernik, Kollarz, Szafarzyk, same figury naukowe, ale byli też wyglądający bardzo chudo, pacholsko. Przyjmowały ich władze z wielką ostentacją. Były też mowy i toasta, bardzo antygermańskie, mianowicie Braunera. Po polsku mówiących goście nigdzie nie słyszeli, bo mieli inne towarzystwo. — Dlatego jeden Kroat z naiwnością zapytał urzędnika w bibliotece: czy mówią jeszcze po polsku na ulicach Warszawy?... Drugą uroczystość spodziewamy się wkrótce mieć za przyjazdem cesarza. Domy odnawiają i budują bramę tryumfalną — z orłem polskim!

1 sierpnia 1867.

Co się tu dzieje, trzeba widzieć i słyszeć. Jestto systematyczna a forsowna taktyka, jakby

w ciągu wojny. Co dzień coś zwijają, co dzień coś usuwają — a język polski wygnany ze wszystkich władz. Kiedy ostatnim razem byłem u Wittego mówił mi, że źle robię, że zajmuję się bibliografią polską, bo to powiatowszczyzna, gdyż język polski jest dyalektem i należy mu złać się z „wielką literaturą“ Rossyi i jej wielkim językiem, biorąc przykład z Serbów i Czechów, którzy chcą zapomnieć „swego żargonu“ i literatury, a złać się z rosyjską. To i my musimy zrobić, a który z nas nie będzie umiał mówić i wykladać po rosyjsku do lat dwóch, tego oddali ze szkoły. To zresztą powtarzają wszyscy, śpiewając nam, że co obiecał pan Wie... i pan Krzy... to nie obowiązuje dzisiejszych!

7 sierpnia 1867.

Nacisk na wprowadzenie ruszczyzny jest potężny. Kwity na pensye mają podpisywać wszyscy literami ruskimi. Ja się szczęśliwie wyłamuję z pod tego. Na mym dyplomie doktorskim rektor Mianowski podpisał się sam jeden po polsku.. Cenzura dokazuje co się da tylko... Na artykule moim stał tytuł: „Nieznane dwie powieści Adama Mickiewicza“. Cenzor Funkenstein zmienił to na: „Rozmaitości“, twierdząc, że to nie będzie „tak podniecające“ (zapewne do buntu?).

Czasami głupota i upodlenie nasze dopomagają moskiewszczyźnie. J..., dyrektor gimnazjum, nie-

gdyś literat, zabronił profesorom mówić po polsku. Jakoż i z rodzicami uczniów tylko po rosyjsku rozmawia. Raz sprosił nauczycieli do siebie i rozpoczął traktat o piękności języka rosyjskiego, a na dowód przytoczył wyraz *sij* (zamiast *suszczuj*) jako ślicznie oddający znaczenie wyrazu „będący“, mówiąc, że czegoś podobnego żaden język nie dokaże. Przytem objawiał gorące pragnienie, aby doszło do tego, by uczniowie i w domu po rosyjsku rozmawiali.

15 sierpnia 1867.

Zmiany idą raptownie i w każdym kierunku... Pisać o nich trudno.. Stanowiska tutejsze, acz dzisiaj piękne, są już od roku, od dwu lat nawet, stanowiskiem od dziś do jutra... Co roku układa się etat płacy i co roku jest możliwość wyrzucenia z etatu. To rzecz tak zwyczajna, tak na porządku dziennym, tak nie umotywowana i bez żadnej apelacji, że co roku kwartał ostatni jest kwartałem niepewności o los na rok następny.

2 września 1867.

Niegodziwość cenzury! Broszurę „Groby i pomniki“ raz już miała cenzura. Naznaczyła sama, co wolno drukować. Po przedrukowaniu wziął do czytania powtórnie cenzor Szrajjer, prezes cenzury, żyd-szubienicznik, i znalazł, że duch całego dziełka jest nie cenzuralny, bo przypomi-

na pamiątki ojczyste. Zatem nie puszczone dziełka. Ten Szrajer dzisiaj nie umie po polsku, a przed 10 laty jeździł, jako najściślejszy przyjaciel i pełnomocnik Kondratowicza, wybornie mówił po polsku i był zabitym patriotą.

O Szkole naszej cicho, ale we wszystkich gimnazyach i szkołach żeńskich nakazano wyklądać wszystko po moskiewsku, nawet gramatykę polską i religię.

W wydrukowanym roczniku szkolnym nasza Szkoła Główna umieszczoną jest na końcu po wszystkich gimnazyach i szkołkach. Tak też ją i traktują.

25 września 1867.

U nas coraz ostrzej. Język ruski wykluczył mowę polską zewsząd, nawet na spacerach wciąż go słychać. Jedna Szkoła nasza trzyma się nie tykana. Za pobytu cesarza robiono kroki, aby wyjednać zmianę ukazu (zakładającego ją) i przenieść ją do Wilna jako czysto ruski uniwersytet. Nie udało się tym razem. Miano już na ten rok nominować kilku ruskich nauczycieli... ale wstrzymano się, co uważają za zły prognostyk.... Coś się układa... Tymczasem dokonywa się przeniesienie senatu do Petersburga. Sprawy sądowe będą wnoszone po polsku i po rosyjsku. Tym sposobem już wszystkie władze są przeobrażone. ...Otrzymałmy okólnik, komunikowany rządcom domów i lokatorom, że nie wolno posiadać ry-

cin, między niemi portretów Kraszewskiego, Zyblikiewicza, Chałubińskiego, planu miasta Warszawy, premij Towarzystwa wyobrażającej „Hab-dank“, rycin papieża, królów, Napoleona, świątyni Sybilli — razem wymieniono 100 sztuk rycin. Zabierają nawet portrety fotograficzne Deotymy.

Rewizye po domach są zapowiedziane, a jeżeli co u kogo znajdą, wówczas i lokator i rządca domu płacić będą kontrybucyę. Rewidowano tymi dniami księgarnie i pozabierano książki do nabożeństwa, te, które się tutaj w r. z. przez cenzurę puszczone drukowały, dlatego, że mają modlitwy do świętych patronów... Zakaz posiadania rycin jest tylko pretekstem do robienia rewizyi i okradania z kosztowności, bez czego żadna się nie obywa rewizya.

9 listopada 1867.

Tymi dniami byliśmy w obrotach. Nakazano we frakach miewać lekye, bo minister Tołstoj ma zjechać, więc spodziewano się, że Szkołę Główną odwiedzi. Tymczasem przyjechał w piątek, ale choć zapowiedziany w bibliotece nie był, a co do Szkoły Głównej oświadczył też, że nie pójdzie, choć gimnazya ruskie zwiedza. Dopiero na marzec ma zjechać na dłuższy czas, aby Szkołę naszą zreorganizować. Pół roku jak na teraz, to już lepiej... Gimnazya niemieckie w Warszawie

i Łodzi zmieniono na rosyjskie, co tutejszym Niemcom wcale nie w smak poszło.

26 maja 1868.

Jako rys charakterystyczny i *curiosum* przytaczam, że do sobotniego numeru *Tygodnika ilustrowanego* dałem wiadomość o książce, wyszłej w Krakowie w r. 1522 „Żywot Chrystusa“ św. Bonawentury (Opecia). Cenzor Funkenstein zwrócił artykuł do redakcyi z oznajmieniem, że wtedy pozwoli drukować „jeżeli redaktor złoży dowód, że ta książka przeszła przez cenzurę warszawską i że jest w obiegu księgarskim“. Na to Jenike odpisał, że przed 350 laty nie było cenzury, więc pozwolenia cenzury złożyć nie może, oraz, że książka znana jest w jednym egzemplarzu, więc nie może być w obiegu. Dziwne — ale to odniosło skutek.

25 września 1868 r.

Wczoraj zwiedzał Szkołę Główną minister Tołstoj. Mówił do nas po rosyjsku. Porównywał nas do „kuczerów, wiozących doróżki“. Mówił, że nie ścierpi, by na krańcach cesarstwa była instytucya, wroga cesarstwu. Że dziś nie mamy przywilejów żadnych, ale że wyjedna, by nas zamieniono na uniwersytet. Ale powinniśmy „w każdej lekcyi“ ideę słowiańską rozszerzać. „Powinniście być *prodannyje* cesarzowi, jeżeli chcecie egzystować“. Mówił, aby nie wierzyć, co pi-

szą, iż „ruscy są nieprzyjaciółmi Polaków“. On sam — na wskrós ruski! — ale kocha Polaków, byleby ci byli Słowianami. Mowa jego trwała więcej, aniżeli pół godziny. Jest to człowiek szczupły, mizerny, zużyty, wyniszczony. Mówiąc, oczy miał ciągle spuszczone w ziemię, jak równie stojący obok niego kurator Witte... Stanowczo daty reorganizacyi Szkoły nie zapowiedziano. Atoli tytułem projektu jest już ułożone, że w ciągu roku muszą wszyscy wykładać po rosyjsku, że języki wszystkie słowiańskie muszą być wykładane przez prawosławnych (tym sposobem Kotkowski i Przyborowski utraciliby katedry), że rektor i dziekani, tudzież cała niższa służba mają być prawosławni. „Ten projekt wypracował wicekurator Michniewicz i takowy ma minister przejrzeć i do zatwierdzenia cesarzowi przedłożyć.

Tymczasem zaś dla oszczędności etat biblioteki nakazano zmniejszyć, oddalić dwóch kustoszów i dwóch woźnych, pensye poobcinać. Witte obiecuje wprawdzie, że starać się będzie o odwołanie nakazu, ale wątpię, aby co uzyskał.

12 listopada 1868.

Jutro opuszczam Warszawę. Cenzor nie pozwolił pisać dziennikom, że podziękowałem za posadę... Mam ufność, że nie zostawiam nieprzyjaciół... Porzuciłem posadę bez namysłu, przyjmując

jąc połowę obecnej płacy, towarzystwo bowiem koleżeństwa w Szkole Głównej poburzało mi krew. Codziennie widzieć zawziętość i działanie wbrew zasadom uczciwości, było nad moje siły. Żałuję Warszawy, bo tu ludzie są rzadkiej serdeczności i solidarności w pożyciu.

Są w powyższych zapiskach wielkie luki, wiadomości bowiem wciągane są przygodnie i nie systematycznie. Ale mają wagę szczerych i bezpośrednich. Kończą się w chwili, gdy przeważny zastęp profesorów miał być oddalony i zastąpiony żywiołem „ruskim“ a reszta zmuszona do wykładania Polakom w obcym języku, pod ścisłym nadzorem co do treści. Ale zarazem kończą się w chwili, gdy już wstępował w życie zastęp pierwszych wychowanków „Szkoly“, tegich, jak pokazały dalsze wypadki, wolą, uświadomionych doskonale w uczuciach. Im to zawdzięczamy, jeśli działalność najmłodszej z polskich wszechnic nawiąże do nieprzerwanej nigdy w Warszawie tradycji naukowej, a dookoła będzie mieć atmosferę równie polską jak przed laty. A nie wiem, czy jest w dziejach porozbiorowych świetniejsze dopełnienie biblijnej przypowieści: ścięta i spalona sykomora puści od dołu latorośle, które równie wysoko wybijają za laty w drzewo.



525136

Kol.: 2 bibl. W. i R.
Śliwowskich

Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0534794